

Sebastian Ligarski

Twórcy wobec kryzysów. Marzec 1968 r.: perspektywa wrocławska

Wydarzenia z początku roku 1968 odcisnęły głęboki ślad na późniejszych losach inteligencji twórczej. W powszechnym mniemaniu od lutego do marca 1968 r. wszyscy twórcy solidaryzowali się z rezolucją oddziału warszawskiego Związku Literatów Polskich z 29 lutego, w której protestowano przeciwko zdjęciu z afisza *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka – przedstawienia przygotowanego dla uczczenia kolejnej rocznicy rewolucji październikowej 1917 r., które stało się katalizatorem wydarzeń zwanych w historiografii „marcowymi”. Jak pokazują wytworzone przez różne środowiska materiały archiwalne, stosunek środowiska twórców, w tym literatów, do tego postępowania członków oddziału warszawskiego ZLP był niejednolity. Charakteryzowała go z jednej strony próba zaktywizowania działalności o charakterze politycznym, a z drugiej ostrożność i zachowawczość. Najlepszą ilustracją tego stwierdzenia będzie fragment podsumowania, które wrocławska służba bezpieczeństwa w 1969 r. przygotowała na temat zachowania środowiska wrocławskich literatów wobec wydarzeń sprzed roku. W raporcie pisano:

„Środowisko literackie Wrocławia jest bardzo zróżnicowane, przy czym zróżnicowanie to w szczególności sposób daje się zauważyć w okresach napięć politycznych, zwłaszcza w konfrontacji

z takimi wydarzeniami politycznymi, [...] [do których doszło] w kraju i za granicą, w okresie marca 1968 roku, wydarzeniami na Bliskim Wschodzie i wydarzeniami czechosłowackimi. Wydarzenia te spowodowały wzrost aktywności politycznej środowiska, głównie poszczególnych jej członków, podczas których ujawniły się negatywne bądź opozycyjne postawy sprowadzające się do:

- braku ideowego zaangażowania ze strony poszczególnych osób;
- [...] [wzmózonej aktywności] w nawiązywaniu kontaktów prywatnych i służbowych z osobami i placówkami w państwach kapitalistycznych;
- [...] ulegania wpływom propagandy zagranicznej płynącej głównie z wrogich, dywersyjnych ośrodków jak »RWE« i »Kultura« paryska. Z posiadanych materiałów operacyjnych wynika, że niektórzy członkowie środowiska literackiego w okresie ważnych wydarzeń politycznych przyjmowali postawy zachowawcze. Nie podejmowali tematyki zaangażowanej. Cicho bądź głośno solidaryzowali się z postulatami studenckimi. Udzielali im moralnego poparcia. Wpływali na politykę wydawniczą w taki sposób, by nie zamieszczać materiału politycznie zaangażowanego. Wyrażali poparcie dla rewizjonistycznych teorii Szaffa, Baumana i innych. Lansowali



Henryk Worcell. Fot. S. Kokurewicz / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

zasadę poezji czystej niezależnej od warunków ustrojowo-politycznych. Wykazywali brak ideowego zaangażowania podczas [...] wieczorów autorskich”.

Byli to: Tymoteusz Karpowicz, Zbigniew Kubikowski, Jerzy Kelera, Leon Szwed, Roman Drahan, Jerzy Pluta, Bogusław Kunda.

Wojna izraelsko-arabska i początek kampanii antysemitycznej

Wiadomości o rzeczywistych rozmiarach konfliktu w czerwcu 1967 r. na Bliskim Wschodzie i – co najważniejsze – sukcesach militarnych Izraela ludność czerpała głównie z Radia Wolna Europa i innych rozgłośni nadających w języku polskim oraz od znajomych pracowników różnych przedstawicielstw żydowskich w kraju. Uzyskanie oficjalnych informacji o sukcesach militarnych Izraela było niemożliwe. Bożena Szaynok pisała, że mimo praktyk stosowanych przez władze społeczeństwo potrafiło właściwie odczytywać dwuznaczne sformułowania, które mogły wskazywać, że Izrael jest państwem mającym przewagę w tej wojnie.

Wrocławską SB postępowała według wytycznych centrali: odnotowywała każdy odruch sprzeciwu wobec działań władz polskich oraz przejaw poparcia dla państwa żydowskiego. Informacje

o takich działaniach przygotowywało także Biuro „W” Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej we Wrocławiu. Przykładem tego skrupulatnego postępowania był fakt przechwycenia 9 czerwca 1967 r. listu wysłanego z Wrocławia do Gdańska. Napisał go wrocławski reżyser teatralny Jakub Rotbaum do swojej młodszej siostry, reżyserki operowej Lii Rotbaum, która przebywała w tym czasie w Gdańsku. Pisał w nim:

„Chcę Ci powiedzieć, że informacje z Izraela, które czytasz w prasie, nie są kompletne. Okazuje się, że wojska izraelskie odniosły wiele zwycięstw na wszystkich frontach. Rozbito wszystkie wojska nieprzyjaciela i lotnictwo nieprzyjaciela, zajęto cały [...] [półwysep Synaj], oswobodzili całą Jerozolimę, łącznie ze starą dzielnicą historyczną, gdzie znajduje się ściana płaczu. Wojska izraelskie zajęły port Akaba i znajdują się 15 km od Kanału Sueskiego, mając dwie godziny marszu do Kairu. Jordania już podpisała kapitulację, a reszta armii egipskiej ucieka w popłochu i chce się schować za linię obronną Kanału Sueskiego. Mimo to rząd Izraela wyraził zgodę na wezwanie ONZ, aby przerwać ogień. Niestety Egipt, Irak, Syria oficjalnie odrzuciły to wezwanie i oświadczyły, że będą nadal prowadziły świętą wojnę aż do zniszczenia Izraela”.



Paweł Rouba z Teatru Pantomimy. Fot. S. Kokurewicz / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

Wrocławskie struktury SB interesowały się Jakubem Rotbaumem od 1966 r. z powodu jego kontaktów z Ambasadą Izraela w Polsce oraz przedstawicielami organizacji żydowskich na świecie. Nawiązał on bowiem wiele znajomości na Zachodzie, w tym również w Teatrze Żydowskim.

W okresie napięć politycznych, w latach 1967–1968, najlepszy pod względem wydajności oraz wartości informacji przekazywanych oficerom SB był tajny współpracownik „Konar”. Dzięki zachowanym donosom Henryka Worcella (właśc. Tadeusza Kurtyki), słynnego autora *Zaklętych rewirów*, jesteśmy w stanie po części odtworzyć wydarzenia tamtych dni w środowisku twórczym Wrocławia. To zaskakujące, jak w materiałach wytworzonych przez SB mało było informacji dotyczących reakcji środowiska literackiego i ogólnie kulturalnego na wydarzenia czerwca 1967 r., zawieszenie przedstawień *Dziadów* w styczniu 1968 r., rezolucję Związku Literatów Polskich z 29 lutego 1968 r. oraz bunt pokoleniowy, którego egzemplifikacją były protesty w okresie od marca do maja 1968 r. Posiedzenie oddziału warszawskiego ZLP z lutego odcisnęło piętno na wielu starych przyjaźniach, rzutowało na kolejne lata działalności Oddziału Warszawskiego i Zarządu Głównego ZLP. Podobne doświadczenia stały się udziałem innych grup

zawodowych, chociażby filmowców, a zwłaszcza dziennikarzy. Tyle tylko, że te tezy i wnioski mają odniesienie do doświadczeń warszawskich. Sam Jerzy Eisler, opisując zachowanie innych oddziałów ZLP po rezolucji członków OW ZLP, dobitnie wskazywał, że najgorsza sytuacja była poza Warszawą, w Krakowie, choć np. w Gdańsku Lech Bądkowski i Róża Ostrowska próbowali zorganizować zebrania zarządu Oddziału Gdańskiego na wzór warszawski i wesprzeć oskarżanych zewsząd pisarzy. W innych oddziałach, np. w Katowicach, niektórzy członkowie oddziału ZLP unikali rozmów z sekretarzami KW PZPR.

O sytuacji we Wrocławiu w tym okresie pisał Jacek Łukasiewicz:

„Następowały gwałtowne zmiany, ale – inaczej niż w październiku 1956 r. – nienapawające radością. Mój punkt obserwacji był taki: nadal żyłem z pióra, ryczałtów, pozostawałem w zarządzie oddziału ZLP. Prezesem wtedy był wspaniały Zbyszek Kubikowski, który przeprowadził oddział bez – realnie groźnych – kompromitujących uchwał przez frukta moczaryzmu”.

Wspomniany TW „Konar” w związku z sytuacją polityczną otrzymał zadanie zebrania informacji o zachowaniu i postawie redaktora naczelnego „Wiadomości” Romana Karpińskiego oraz ustalenia,

jak komentowano w środowisku zdjęcie *Dziadów*. O efektach swojej pracy poinformował dwa tygodnie później, podając, że na podstawie informacji zaczerpniętych od Jerzego Pluty Antoni Słonimski i Paweł Jasienica rozesłali po oddziałach zaproszenie na nadzwyczajne walne zebranie ZLP. „Konar” nie wiedział dokładnie, czy miało to być zebranie warszawskie, czy ogólnopolskie ani czemu miało być poświęcone, gdyż pisał, że zebranie miało mieć charakter protestu przeciwko jakimś ostatnim posunięciom rządu, a zwłaszcza wycofaniu *Dziadów*. Donosił, że zebrano tylko 250 podpisów deklarujących chęć udziału w walnym zjeździe – zbyt mało, aby zjazd mógł się odbyć. Ta informacja przekazana przez Worcella była nieścisła, gdyż zebrano 233 podpisy, co wystarczyło do zwołania zebrania. 233 członków to ponad jedna trzecia warszawskiego oddziału ZLP. O echach nadzwyczajnego walnego zebrania oddziału warszawskiego ZLP Worcell informował SB na podstawie wiadomości uzyskanych od Kazimierza Koszutkiego. Według niego miało to być zebranie tylko warszawskie, a nie ogólnopolskie. „Z Wrocławia nikt nie był i żadnego sprawozdania we wrocławskim oddziale nikt nie będzie referował. Wiadomo tylko, że na zebraniu uchwalono rezolucję domagającą się zmniejszenia ograniczeń ze strony cenzury”. Nie omieszkął zacytować opinii K. Koszutkiego o Gomułce, który według niego był człowiekiem uczciwym i ofiarnym, ale ograniczonym, gdyż „nie cierpiał on naukowców i pisarzy i był w stosunku do nich nietolerancyjny”.

Marzec–maj 1968 r.

Wydarzenia na wrocławskich uczelniach zwróciły uwagę Worcella głównie dlatego, że jego syn studiował w tym czasie na trzecim roku Politechniki Wrocławskiej. Według Henryka Worcella Kubikowski i Karpowicz okazywali rozczarowanie, że rozruchy nie przyniosły żadnych ustępstw ze strony rządu. Por. Stefan Jędrzejczak doniesienie to spuentował tak:

„Sygnalizowane wypadki dotyczące ostatnich wydarzeń studenckich – są odbiciem procesu myślowego Tymoteusza Karpowicza, redaktora »Odry« oraz pisarza i dramaturga, członka ZLP we Wrocławiu. Wśród rozmówców »Konara« (m.in. Elżbieta

Drzewińska) wyrażano opinię, że rozruchy były potrzebne i miały [się] przyczynić [...] do polepszenia obiegu informacji oraz zwrócić uwagę władz na codzienne bolączki, z którymi zmagало się społeczeństwo. Rozmówcy konfidenta mieli nadzieję, że wydarzenia przyczynią się do usunięcia z wysokich stanowisk administracyjnych ludzi nieuczciwych. Wyrażano opinie, że rząd odstąpi od wymierzania kar wobec studentów i ich rodziców, gdyż »działali w dobrej wierze i z pobudek ideowych«”.

Kolejne informacje na temat wypowiedzi Klemensa Krzyżagórskiego, Dionizego Sidorskiego, Elżbiety Drzewińskiej dotyczyły interpelacji koła poselskiego „Znak” oraz nieujawnienia przemówienia Jerzego Zawieyskiego. Ze zgorszeniem przyjęto wypowiedź J. Ozgi-Michalskiego, który o posłach z koła „Znak” wyrażał się per „resztówka reakcji”. Rozmówcy „Konara” wywodzący się ze środowisk twórczych oraz ogólnie inteligentnych uważali za nieprawdopodobne to, że tylko Żydzi są nieuczciwi i należy ich usunąć ze stanowisk. Interesujące z punktu widzenia nastrojów i zachowania członków wrocławskiego oddziału ZLP było doniesienie z 1 maja 1968 r. „Konar” informował w nim o spięciu, do którego doszło podczas uchwalania rezolucji Podstawowej Organizacji Partyjnej przy oddziale wrocławskim ZLP pomiędzy Dionizym Sidorskim a Kazimierzem Koszutkim (wtedy przewodniczącym POP przy Oddziale Wrocławskim ZLP). Według rozmówcy „Konara”, którym był Sidorski, nie chciał on bezkrytycznie potępiać Jasienicy, gdyż nie słyszał jego obrończej mowy i trudno mu było ją komentować. Uważał, że przeszłość Jasienicy trzeba było odnosić do ówczesnych warunków, w których przyszło mu działać. Warto przytoczyć pytania zadawane przez rozmówców „Konara”, aby oddać atmosferę tamtych dni:

„Czy te trzęsienia ziemi muszą odbywać się regularnie co 10–12 lat? I czy tylko z powodów Żydów? A gdzie byli nasi najwyżsi reprezentanci narodu w Warszawie w KC w ministerstwach. Gdzież oni byli przed marcowymi rozruchami? Czy nie wiedzieli, co się w ich resortach działo? Tuż pod bokiem? Często przy pracy rączka w rączkę? Co ich zmuszało do milczenia? Stąd też rodzą się różne domysły, które formułują tak: »Oni się we własnym sosie utopia«”.

Rezolucja ta nie została podpisana przez wszystkich członków POP oddziału wrocławskiego, o czym SB doskonale wiedziała. Chodziło o brak podpisu Jerzego Kelery. Zdarzenie to opisał kontakt operacyjny „EK” (Edward Kurowski) podczas rozmowy z por. Stefanem Jędrzejczakiem. Kurowski wspominał, że członkowie oddziału wrocławskiego ZLP – Dionizy Sidorski i Józef Kelera oraz Kazimierz Koszutski i Waldemar Kotowicz – wnieśli swoje zastrzeżenia do ustalonego tekstu rezolucji, która ukazała się w miejscowej prasie. Koszutski, Kotowicz i Sidorski, którzy byli obecni przy redagowaniu tekstu, sugerowali, aby w tekście przekazanym do prasy nie podawać ich nazwisk (wszyscy byli członkami PZPR-u). Fakt ten przez przeoczenie protokolanta, którym był Kotowicz, został pominięty. Potwierdził go natomiast Lutogniewski, Kotowicz zaś do protokołu temu zaprzeczył. Według „EK”

„osobom tym chodziło o to, by w jakiejś sytuacji konfliktowej mieć dla siebie usprawiedliwienie prowadzące się do [...] [stwierdzenia] »no cóż, ja za taką treścią rezolucji nie głosowałem – zostałem przegłosowany przez innych«”.

Natomiast Józef Kelera podczas uchwalania tej rezolucji był nieobecny. O jej treści został poinformowany i z nią zapoznany później. Miał zastrzeżenia do ostatniego zdania rezolucji, które dotyczyło oczyszczania szeregów partii „z elementów wrogich i wichrzycielskich”, a także wykluczania ich z życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Kelera – na wyraźne żądanie sekretarza POP przy oddziale wrocławskim ZLP – złożył na piśmie oświadczenie w tej sprawie. Miało być ono przedmiotem obrad posiedzenia POP przy Oddziale Wrocławskim ZLP.

Wrocławska SB opierała się nie tylko na donosach Worcella. Równie ważne z operacyjnego punktu widzenia były informacje przekazywane przez tajnego współpracownika „Zawiszę”. Jan Uryga, mim Wrocławskiego Teatru Pantomimy, już 11 marca 1968 r. przekazywał informacje o wydarzeniach w Mediolanie, gdzie Wrocławski Teatr Pantomimy przebywał na występach. Według relacji TW, aktorzy, zakwaterowani w hotelu „Monopol” w Warszawie, przed odlotem nic nie widzieli, lecz zawzięcie we własnym gronie dyskutowali o wydarzeniach w stolicy. Według Urygi, dyskusje te cechowała „kompletna dezorientacja polityczna, kompletny

brak uświadomienia, wrogi stosunek do porządku i »ładu« społecznego”. Najwięcej i najaktywniej wypowiadali się Anatol Krupa, Ryszard Stawa, Rajmund Klekot, a także Stanisław Brzozowski, Paweł Rouba i Ewa Czekalska. Według relacji Urygi, Czekalska miała zajmować postawę proizraelską, wyrażając opinie, że to nic nowego, bo „od Piłsudskiego począwszy aż do Gomułki zawsze Żydzi byli biedni i prześladowani”. TW zwracał uwagę na zachowanie Anatola Krupy, który przez cały czas słuchał Radia Wolna Europa i komentował na gorąco wydarzenia pozostałym członkom zespołu. Ubarwiał je własnymi komentarzami: „Wywieźli z Krakowa i Wrocławia po kilkanaście autobusów ze studentami w niewiadomym kierunku”. Według zbulwersowanego Urygi, członkowie zespołu (Brzozowski, Klekot, Stawa) zachowywali się prowokacyjnie i chamsko, ubliżając np. siedzącym w restauracji Rosjanom. „Zawisza” zwrócił uwagę na zachowanie Henryka Tomaszewskiego, który wypowiadał się na temat *Dziadów* w reżyserii Dejmka, „że nie powinno się robić tego typu inscenizacji, że jest to tani efekt pod publiczność, że [jak] wiadomo, jeśli się wyeksponuje pewne rzeczy, to ludzie zawsze będą reagować”. Jego zdaniem Dejmek zrobił to celowo i złośliwie.

TW „Zawisza” przekazywał oficerowi prowadzącemu, że Stanisław Brzozowski, według niego jeden z najbardziej rozpolitykowanych członków Wrocławskiego Teatru Pantomimy, miał jechać w lipcu 1968 r. do Sztokholmu, gdzie planował występować z wykładami. „Zawisza” twierdził, że mógł on tam opowiadać o sytuacji w Polsce i należało mu tego wyjazdu zabronić. Doniesienie Urygi wzbudziło reakcję SB, która zamierzała lepiej udokumentować postawę Stanisława Brzozowskiego i Rajmunda Klekota. W następnym doniesieniu na prośbę oficera SB TW „Zawisza” przygotował listę osób ze środowiska aktorskiego, z którymi się stykał i o których mógł udzielić informacji. Warto przy tym wspomnieć, że agent nie odmówił sobie (być może zwrócono mu na to uwagę) dodania przy niektórych osobach słowa „Żyd”. Postąpił tak w odniesieniu do Jerzego Fornala (żona Żydówka) oraz Krystyny Skuszanki, Klary Kmitto i Eugeniusza Gepperta. W efekcie oficer prowadzący przekazał Urydze formularz, na którym miał on scharakteryzować



Henryk Tomaszewski. Fot. S. Kokurewicz / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

osoby, które podejrzewał o pochodzenie żydowskie. Polecono mu podać m.in. informacje dotyczące osobowości i pozycji zajmowanej w środowisku, postawy politycznej na tle wydarzeń czerwcowych i aktualnej sytuacji w kraju, kontaktów i powiązań imiennych ze szczególnym uwzględnieniem kontaktów ze środowiskiem warszawskim, wszelkich symptomów wrogiej działalności oraz nadużyć, a także bliższe dane o innych osobach narodowości żydowskiej zatrudnionych w środowisku, w którym pracował TW.

TW „Zawisza” wspominał o sprawie dotyczącej Edwarda Lubaszenki, wtedy aktora Teatru Współczesnego im. Edmunda Wiercińskiego we Wrocławiu. Bronił go Stanisław Brzozowski, który twierdził, że Lubaszenko nigdy nie wyrażał się przeciwko Polsce, a Ewa Czekalska miała stwierdzić autorytatywnie, że doniósł na niego Tadeusz Kamberski. Miejscem, gdzie „spotykały się elementy wrogie Polsce”, którym „należałoby się bliżej przyjrzeć”, był Klub Związków Twórczych. Tam według Urygi spotykali się wszyscy, którzy uważali, że należałoby zmienić ustrój w kraju. Wskazywał na konkretne osoby, które w tym okresie mówiły krytycznie o partii, rządzie, pierwszym sekretarzu i członkach partii. Dla „Zawiszy” zagrożenie było tym większe, że w klubie przebywali też stypendyści

teatru prowadzonego przez Jerzego Grotowskiego i członkowie tego zespołu.

Kończąc wątek marcowy, warto wspomnieć, że oprócz literatów poparcie dla studenckich żądań wyrazili filmowcy. 16 marca 1968 r. Wojciech Jerzy Hass oraz Stanisław Lenartowicz złożyli na ręce dyrektora Wytwórni Filmów Fabularnych protest dotyczący podjętej 14 marca 1968 r. rezolucji potępiającej wydarzenia w Warszawie.

Wrocławską SB, podsumowując prowadzone działania, oceniała, że w związku z wydarzeniami marcowymi ujawniła 280 osób, które w różny sposób zademonstrowały w środowisku twórczym (wliczano w to dziennikarzy) postawę negacji oficjalnej polityki partii. Według kpt. Stanisława Juskiewicza, 20 osób spośród dziennikarzy i literatów (w tym 14 osób pochodzenia żydowskiego) demonstrowało wrogość wobec partii lub otwarcie popierało „ekscesy marcowe”, dlatego poddano ich operacyjnemu „zabezpieczeniu”.

Skaza. Twórcy o okupacji Czechostowacji w 1968 r.

W nocy z 20 na 21 sierpnia 1958 r. wojska Układu Warszawskiego dokonały inwazji na Czechosłowację. Jej celem było zduszenie reform zapoczątkowanych przez Alexandra Dubčeka i jego ekipę.

Południową granicę Polski, oprócz wojsk sowieckich, przekroczyła ponad 25-tysięczna 2. Armia Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Floriana Siwickiego. Polskie społeczeństwo protestowało przeciwko temu poprzez kolportowanie ulotek, wykonywanie napisów na murach czy publikowanie listów. Symbolem niezgody na tę agresję stało się samospalenie Ryszarda Siwca w czasie dożynek na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie 8 września 1968 r.

W środowisku twórczym w kraju na otwarte wystąpienie zdobyli się Jerzy Andrzejewski i Zygmunt Mycielski. Na emigracji protestowali Sławomir Mrożek, Jan Lebenstein i Gustaw Herling-Grudziński.

Przebywający od 1963 r. poza Polską Sławomir Mrożek 28 sierpnia 1968 r. opublikował na łamach francuskiego „Le Monde” list otwarty, w którym zaprotestował przeciwko agresji. Pisarz wyrażał solidarność „ze wszystkimi Czechami i Słowakami, którzy się tej akcji sprzeciwiają. Szczególnie z moimi towarzyszami pisarzami czeskimi i słowackimi, którzy są prześladowani i w więzieniach”. Jego akcja wywarła na literatach w Polsce duże wrażenie.

W kraju w ślady dramaturga poszedł Jerzy Andrzejewski, który napisał list do prezesa Związku Pisarzy Czechosłowackich Eduarda Goldstücker. Uważał, że jest to głos większości polskich pisarzy, dla których „słowa: prawda, miłość, lojalność, nadzieja, patriotyzm i postępowanie jeszcze nie umarły ani nie stały się ciężkim brzemieniem”. Andrzejewski przez kilka dni nie opuszczał domu w obawie o swoje bezpieczeństwo, bo przecież nieznani sprawcy, którzy pobili wcześniej Stefana Kisielewskiego, mogli zaatakować ponownie. Wśród literatów podejrzewano, że list autora *Popiołu i diamentu* nie był jego własnym pomysłem, a w jego redagowanie zaangażowany był także Andrzej Kijowski. Plotkowano również, że podpisy na nim mieli złożyć Marian Brandys i Artur Międzyrzecki. Andrzejewski został bezpardonowo zaatakowany w prasie polskiej, podobnie zresztą jak Sławomir Mrożek. Radio Wolna Europa skomentowało list autora *Miazgi* jako ocalenie dobrego imienia polskich pisarzy. I dodało: „Protest jego jest czynem na wskroś patriotycznym, jest aktem heroizmu”.

Na inny gest zdecydował się mieszkający w USA Leopold Tyrmand. Na ręce redaktora naczelnego „The New York Timesa” skierował on list, w którym napisał między innymi: „Oto Polska znalazła się w świętym komunistycznym przymierzu ze Związkiem Radzieckim i Niemcami. Jej wojska pomagają w zgnieceniu nieśmiałej próby poszerzenia wolności przez cały dzielny naród. Ten czyn druzgoce imponderabilia historyczne, ukształtowane przez stulecia na drodze krwawych poświęceń, kiedy to Polska, nie uważając na swój własny los, zawsze broniła słusznej sprawy i gotowa była walczyć przeciwko zniewoleniu tęskniących do wolności narodów.

Z chwilą, gdy polscy żołnierze komunistyczni deptają ziemię Czechosłowacji i nazywają Rosjan i Niemców swymi aliantami, pryncypia te stają się martwe. Dla mnie osobiście jedyną formą wyrażenia żałoby z tego powodu jest rezygnacja z obywatelstwa obecnej Polski, o czym niniejszym zawiadamiam”.

Z całą pewnością decyzja Tyrmanda spowodowana była również innymi przemyśleniami na temat Polaków, o czym dziś możemy przeczytać, śledząc korespondencję Tyrmanda z Mrożkiem. Krok ten jednak należy uznać za nader symboliczny.

Protestowali też inni. Zygmunt Mycielski, krytyk muzyczny, były redaktor naczelny „Ruchu Muzycznego”, napisał list do kompozytorów czeskich i słowackich. Odwoływał się w nim do trudnej historii obu narodów i wyrażał hołd społeczeństwu czeskiemu i słowackiemu oraz jego kierownictwu, wierząc, że „to, co słuszne i sprawiedliwe, jest żywe w duszy jednostek i w duchu całego narodu”. List ukazał się w jugosłowiańskiej „Borbie”, francuskim „Le Monde”, paryskiej „Kulturze” oraz został odczytany w Radiu Wolna Europa. Swoją niezgodę na ten haniebny czyn wyrazili również Jan Lebenstein, Gustaw Herling-Grudziński i Marian Hemar. Ten ostatni napisał kilka wierszy, które zebrane w zbiór *Rzeź Pragi* w tym samym roku zostały wydane w Londynie. W jednym z nich autor pisał:

„Wyprowadzili żołnierza
Na to czeskie Psie Pole
Z nowym hasłem:
Za waszą i za naszą niewolę”.



Klub Muzyki i Literatury. Fot. S. Kokurewicz / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

Nastroje i komentarze w środowisku twórczym notowała również służba bezpieczeństwa, choć krakowski pisarz Jerzy Lovell stwierdzał, że najlepiej w tej sprawie nic nie mówić. Tadeusz Hołuj w dyskusjach twierdził, że kierownictwo Związku Sowieckiego otrzymywało niepełne i fałszywe dane, na podstawie których przywódcy radzieccy mogli domniemywać, że istotnie społeczeństwo czechosłowackie szczerze „tęskni do obecności wojsk radzieckich”. Ich koledzy ze związku literatów – Adam

Włodek, Ryszard Nowakowski, Tadeusz Robak, Tadeusz Śliwiak i Stefan Otwinowski – uważali natomiast, że Władysław Gomułka popełnił wielki błąd i Polska w przyszłości poniesie konsekwencje swojego kroku.

Za błąd uznali interwencję również Paweł Jasienica i Melchior Wańkowicz. Stwierdzili, że wszelkie deklaracje czy oświadczenia w przyszłości nie będą miały większego sensu wobec złamania postanowienia ze spotkań w Czernej nad Cisą i w Bratysławie.

Dyskutanci zastanawiali się, jaka będzie reakcja państw zachodnich, i dość krytycznie oceniali postawę Czechów jako zmarnowaną szansę dania Sowiecom odporu. Julian Przyboś, szykujący się 23 sierpnia do wyjazdu do Belgradu, zastanawiał się, jak będą go traktować organizatorzy. „Paskudna sytuacja, trudno będzie rozmawiać, tym bardziej wyjaśniać, nawet Jugosłowianom” – martwił się poeta. Dosadnie o tym zdarzeniu wyraził się Jan Nepomucen Miller (skazany w 1965 r. na dwa lata więzienia w zawieszeniu na trzy za współpracę z londyńskimi „Wiadomościami”): „stało się coś najpotworniejszego, takiej hańby imienia i oręża polskiego nie było od czasów Santo Domingo. Wstyd mi, że jestem Polakiem”. Jan Grzędziński (relegowany ze ZLP wraz z Pawłem Jasienicą i Stefanem Kisielewskim) dodał, że kierujący na Kremlu „są cofnięci w rozwoju politycznym o kilkadziesiąt lat, nie są w stanie niczego zrozumieć ze współczesnych zasad polityki”.

Wiktor Woroszyński i Witold Dąbrowski uważali, że wkroczenie wojsk do Czechosłowacji było gafą i mogło doprowadzić do interwencji w Rumunii i Jugosławii. Dąbrowski postulował zwołanie posiedzenia Oddziału Warszawskiego ZLP i rozpoczęcie akcji zbierania podpisów pod protestem, ale został od tego skutecznie odwiedziony przez Woroszyńskiego. Ten ostatni miał stwierdzić, że byłaby to gotowa lista aresztowanych.

Fakt agresji Związku Sowieckiego na Czechosłowację i współudział w tym wojsk polskich z potępieniem i zgorszeniem przyjęli również twórcy wrocławscy. Obawiali się ataku na Czechosłowację Republiki Federalnej Niemiec oraz kontrataku Związku Sowieckiego, co mogło wywołać kolejną wojnę światową. Elżbieta Drzewińska uważała, że Czesi na długo zapamiętają ten krok. W komentarzach podkreślano, że u naszych południowych sąsiadów dokonywała się naprawa socjalizmu, która

została brutalnie zahamowana przez interwencję sowiecką i jej sojuszników. Według Henryka Worcella, który w tym czasie przebywał w Zakopanem i uczestniczył w dyskusjach toczonych w zakopiańskiej Harendzie, u pani Kasprowiczowej, „w środowisku literackim dawało się wyczuć niezadowolenie z obecnej sytuacji, gdyż [pisarze] uważają, że dalszy przebieg takiej sytuacji może wpłynąć na zaostrzenie cenzury i [...] [zmusić] pisarzy do pisania powieści w duchu socrealizmu”. Zbigniew Kubikowski stwierdzał, że groźba interwencji istniała, ale nikt nie przypuszczał, że dojdzie do okupacji tego kraju. W podobny sposób decyzje władz PRL-u krytykował Henryk Gała, który uważał, że w Czechosłowacji do żadnej kontrrewolucji nie doszło, a zagrożenie ze strony RFN-u było wymysłem komunistycznej propagandy. Bogdan Butryńczuk chwalił się swoimi kontaktami z Jerzym Andrzejewskim oraz Stefanem Kisielewskim i opowiadał o liście Jerzego Andrzejewskiego do czeskich literatów, co miało go nobilitować w środowisku. Zarówno Butryńczuk, jak i Gała uważali, że naród czeski się nie podda i wojskom okupacyjnym trudno będzie opanować sytuację w tym kraju, a bierny opór okaże się skuteczniejszy niż otwarta walka przeciwko ZSRR i innym okupantom. Sylwester Chęciński w czasie rozmowy ze znajomymi stwierdzał, że wejście wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji było naruszeniem suwerenności tego państwa.

Zaangażowanie polskich wojsk w haniebną interwencję odbijało się także na polskich artystach dających występy w krajach zachodnich. Z jednej strony zdarzały się przypadki odwoływania zaplanowanych wyjazdów (np. tournée „Mazowsza” w USA). Z drugiej strony wielu polskich artystów wzięło udział w szerzeniu kłamstw na łamach prasy. Byli też tacy, którzy dziś o swych występach przed polskimi żołnierzami okupującymi Czechosłowację nie chcą pamiętać.